

Z rodziną tylko na zdjęciu...

Lubi notować i bardzo szybko te osobiste bazgroły stały się jej znakiem firmowym. Oczywiście, nie ona pierwsza na to wpadła. Źródeł można by szukać w doświadczeniach czytelnicy z dzieciństwa, (ciekawe, czy bardziej z Butenki czy np. z wertowania starych wydań powieści Dickensa) lub w wandalskich aktach na fasadach domów. Te w większości już nieczytelne i sugerujące tajemnicę osobistych skojarzeń bazgroły nie są jednak przeznaczone dla nas. Możemy się domyślać, ale nigdy do końca nie znamy tego kodu, choć może to tylko całkowicie mechaniczne ornamenty?

Rzecz charakterystyczna, jak bardzo – mimo że jej prace to wielowarstwowe kolaże – wierna jest rysowaniu. Jak chętnie – zamiast tylko uzbroić się w nożyczki lub wydierać, sama te warstwy czy okrucy tworzy. Maluje rastry, kody QR, rysuje karykatury zamiast po prostu korzystać z fotografii, pisze i bazgrze, zamiast przetwarzać to, co już utworzone. Rysuje też zresztą swoje filmy. Dorobiła się w ten sposób już sporego archiwum motywów, które z upodobaniem powtarza, przetwarza, i które wydają się czymś na kształt osobistej mitologii. Czyżby tworzyła rodzaj własnego elementarza? Ten powtarzający się wielokrotnie, w różnych konfiguracjach napis EL... to pozostałość po nim, czy może np. po utraczonej wierze w Mikołaja? Samotne pieski, listki, robale – oby tylko żonglując nimi nie popadła w zbytnią rutynę... Śledząc okoliczności powstania, być może jesteśmy w stanie coś powiedzieć na temat źródeł inspirujących wyobraźnię. Na przykład film. Te charakterystyczne pozbawione oczu twarze i bryzgi krwi – z japońskiego horroru? Konsul Firmin jakże przypomina Mastoriano z Dolce vita, a jeszcze bardziej Bonda... Charakterystyczny pejzaż z samotnym drzewkiem-kaktusem – czyżby od Sergio Leone?

„Kariere” w prasie Domzalska zaczęła od kolażu ilustrującego wywiad z poetką, w którym w tekstylne ornamenty zostało włączone jak w monidło foto z twarzą bohaterki. I jak się bliżej przyjrzeć, to chyba właśnie kolejna istotna cecha jej stylu. Większość jej ilustracji wyrasta z karykatury. Pojawiają się postaci, o których mowa, a uniwersalne problemy zyskują zawsze konkretną twarz. Chyba często... rodziny lub znajomego. Spójrzmy na obrazy odrzucenia, sanatoryjnego seksu, otyłości. Czy właśnie dlatego tak nas poruszają, że stają się bardzo „ludzkie” i prawdziwe? W wielu przypadkach ona i pierwowzór pewnie nieźle się tym bawią. A że ma ciekawych znajomych, czasami nawet nic nie musi dodawać. Kolega cyklista wraz z hasłem też absolutnie rzeczywistym, wziętym z jego życia, to po prostu gotowy materiał na pokoleniową i egzystencjalną metaforę... Egzotyka w naturalny sposób spotyka się ze swojskością. Asfaltową dżunglę oglądamy przez dziurki w liściu filodendrona, może tego zza maminego telewizora.

Najlepsze ilustracje przeżywając teksty, do których zostały narysowane, pogłębiają je i przerastają. Choćby znane i wspomniane już „I am from Poland” (i jego druga wersja). Pierwotnie towarzyszyły napisanemu z okazji Euro 2012 tekstowi o stereotypowych sposobach widzenia Polaków przez Europę. Stały się jednak zarazem jakże trafną i ponadczasową autocharakterystyką, diagnozą kompleksów i tych aspektów współczesnej polskości, z których wciąż nie potrafimy się wyzwolić.

Być może dlatego zgromadzone na tej wystawie portrety abstrahując od powodów, dla których powstały – czy towarzyszyły reportażom, recenzjom, tekstom o Witkowskim czy Sasnalu – tak łatwo układają się w pewną nową całość. Takie zbiorowisko wszelakiej maści dziwadeł, że do złudzenia zaczyna przypominać tę tak kategorycznie potraktowaną w tytule „komórkę”... Tę przeraźliwą grupkę, która chyba każdemu zdrowemu na umyśle co chwilę kojarzy się z cyrkami. Gromadkę, którą coraz chętniej zamieniamy na „krewnych z wyboru” – przyjaciół. Ed Wood lub James Bond też bywają bliżsi i lepiej znani niż nieulubiany wujek (choć skądinąd może aż tak bardzo się od niego nie różni). Namaszczenie, z jakim pewna część naszego społeczeństwa wymawia hasło Rodzina (zawsze dużą literą), skłania Domzalską do frywolnej, perwersyjnej przewrotności. Będących tego efektem zbiorowych portretów „dalszych krewnych” nie zobaczymy z racji szczupłości miejsca na tej wystawie, ale można zerknąć na blog artystki. Jeśli zaś się bliżej przyjrzeć wszystkim zgromadzonym tu najbardziej „podstawowym” obiektom obserwacji, dostrzegamy pewną cechę wspólną. Choć uwolnieni lub na siłę wydarci z hierarchicznego lecz bezpiecznego porządku starych fotografii, nadal rozpaczliwie się szamoczą w sieci kolejnych schematów: historii, mody, biologii, niechcianej wolności, społecznych i seksualnych ról, których duszną perwersyjną atmosferę dobrze podkreślają wściekle różowo-niebieskie kolorki. Wszyscy nieco śmieszni, budzą zarazem coś na kształt współczucia i sympatii. I wszystkim jakoś tak naturalnie życzy się odnalezienia własnej drogi...

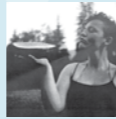
Beata Adamek



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

organizator i wydawca Legnickie Centrum Kultury
komisarz wystawy Janina Szlemo
projekt graficzny, skład, redakcja Jasiak Zborucki, druk JAKS Wrocław
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Katarzyna Domzalska

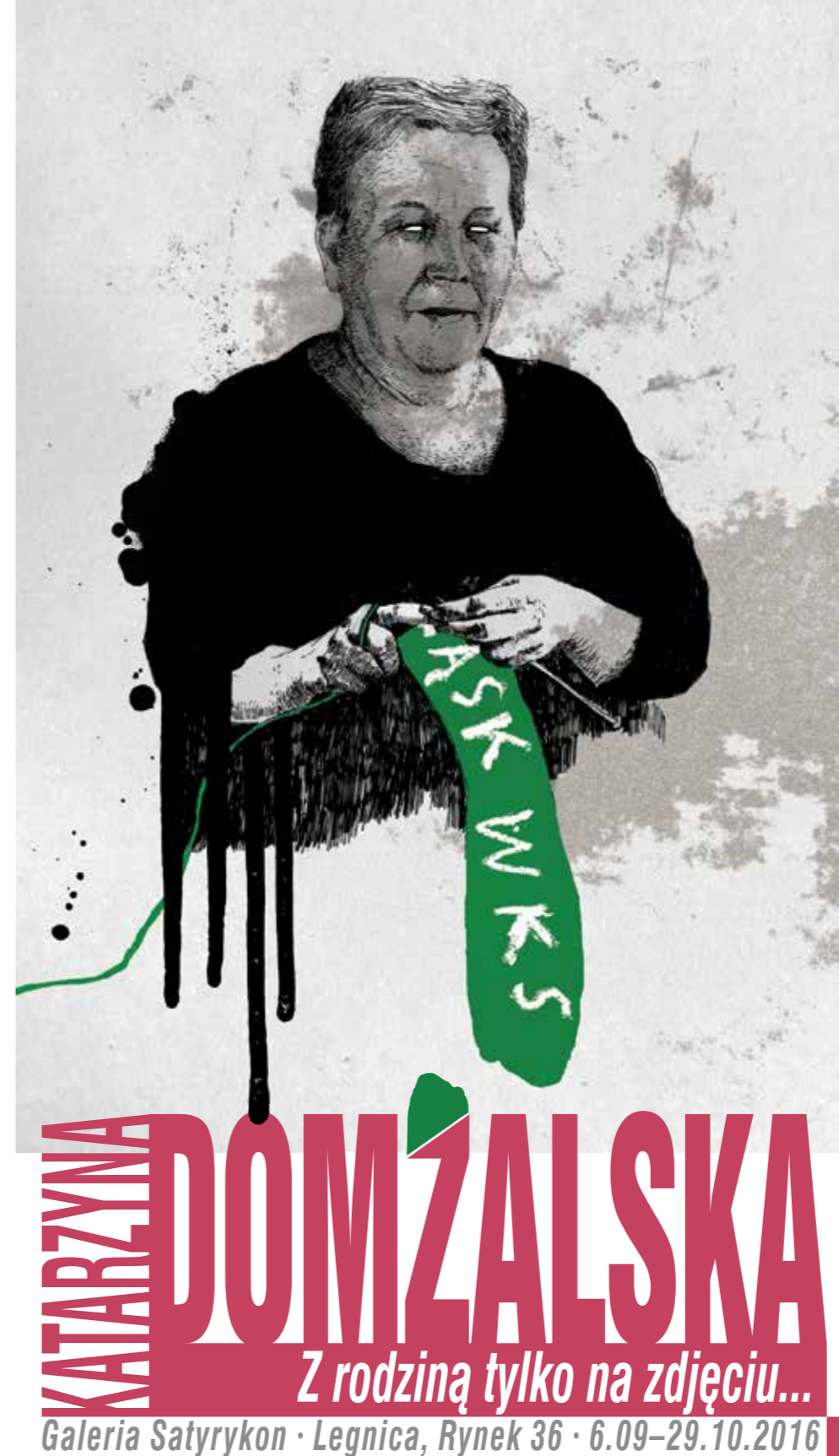
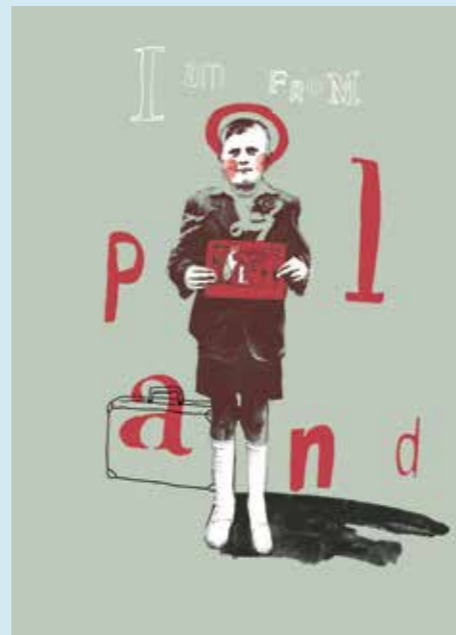


domzalska.katarzyna@gmail.com

Ukończyła studia na Wydziale Grafiki i Sztuki Mediów, a następnie odbyła studia podyplomowe na kierunku Postprodukcja Fotograficzna, Filmowa i Telewizyjna na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Uczestniczyła w wielu wystawach zbiorowych oraz konkursach krajowych i międzynarodowych. Jest laureatka licznych nagród i wyróżnień, m.in.: I miejsce na IX Festiwalu Filmów i Form Jednominutowych w kategorii „minidokument” (2014), wyróżnienie w konkursie „Legalna Kultura Twoja prawdziwa natura” (2013), I miejsce w konkursie na plakat XXIX edycji festiwalu „Up to 21” (2012).

Jako grafik w agencjach reklamowych pracowała przy projektach dla takich znanych marek jak Carrefour, Plus, Tauron, LOT, Clarena i inne. Obecnie zajmuje się przede wszystkim grafiką komputerową, ilustracją i animacją.



KATARZYNA DOMZALSKA
Z rodziną tylko na zdjęciu...
Galeria Satyrykon · Legnica, Rynek 36 · 6.09–29.10.2016

Katarzyna Domzalska

Według jej pedagoga, Tomasza Brody, skłonność do ostrości łączy z ciepłym uśmiechem i wyrozumiałością. Znalezione przypadkiem w internecie życiorys – „ceni nade wszystko ciepło domowego ogniska, czyli poczucie bezpieczeństwa, brak trosk materialnych i silne męskie ramię w przytulnym wnętrzu. Do tego muzykę (...), sentymalny film w telewizorze i placki kartoflane. Wierzy, że wszystko zdobędzie” – wydaje się to potwierdzać. Sugeruje jednak zarazem rys niezłomnej waleczności, który z kolei prowadzi do anegdoty towarzyszącej udziałowi artystki w „Skłonnościach do ostrości” (2013): „Bohaterką wernisażu była Katarzyna Domzalska, która przyjechała z Wrocławia do Legnicy na rowerze, pedałując cztery godziny w pełnym słońcu bez smarowania.” Na tej wystawie zaprezentowała się fragmentami autorskiej książki o obsłudze lalki. Nienależący chyba do niej, ale towarzyszący jej nieopodal cykl fotograficznych stylizacji samej autorki na „baby doll” jeszcze bardziej podkreślał charakterystyczną dwuznaczność. Wszystko zaś razem sygnalizowało coś, co wydaje się przenikać całą twórczość artystki: połączenie dokumentacyjnego i socjologicznego zacięcia, społecznej diagnozy, z humorem, erotyczną dwuznacznością i dodającym tym pracom ostrości i pikanterii sprytnym balansowaniem na granicy wulgarności. Sięgając tu na moment do „innej beczki” popatrzymy na jej blogu, jak dyskretnie „ogrywa” ten sam element ilustrując kulinarne przepisy przyjaciół... Choć więc, jak u wszystkich adeptów tej sztuki, znajdziemy również „próbki” dla dzieci (nie na tej wystawie), na tym etapie życia to zdecydowanie bardziej artystka dla nieco starszych. Należy też dodać, że Katarzyna Domzalska to jedna w tych (są coraz liczniejsi) uczestników „Skłonności do ostrości”, którzy jednym krokiem przekroczyli granicę między studencką prezentacją i pokonkursową wystawą Satyrykonu (2013). W tym samym czasie, po drugiej stronie rynku, praca „I am from Poland” wisiła w Muzeum Miedzi.

Oprócz ilustracji łatwo się natknąć na filmy (głównie animacje) tworzone wspólnie z Radomilem Folcikiem. Nie tylko ten, w którym Wrocław kojarzy się z tacą smacznych ciastek – 2 nagroda w konkursie i bodaj najprecyzyjniej zrealizowane zamówienie na opowieść „o smakach Wrocławia”. Nazwiska tej pary pojawiają się niejednokrotnie w związku z festiwalami jednominutowek. Np. gdy triumf (1 nagroda) w sekcji formy święcił niejaki Grzegorz Myćka, ten duet doceniono w sekcji dokumentu, zapewne m.in. za przewrotność realizacji („Po co nam sztuka”). Zachęta do odwiedzenia Aquaparku, „Miłość” czy opowieść o bólu głowy... Choć podobno jeszcze kilka lat temu zupełnie się nie interesowała animacją, w tej chwili Domzalska nie wyobraża sobie bez niej życia. Wydaje się też, że właśnie tam wiele się wyjaśnia i można znaleźć kilka kluczy do jej twórczości. W *Galerii Satyrykon* spotkamy np. niektórych bohaterów „Cyrku” (też wyróżniony w Gdyni).

Jednak zgromadzone na tej wystawie prace to w przeważającej mierze ilustracje do artykułów prasowych. Intensywną działalność w tej dziedzinie – numer w numer ilustracje i często okładki – Katarzyna Domzalska rozpoczęła we wrocławskim magazynie dla studentów „Kontrast”, a kontynuowała w magazynie „Fuss”. Właśnie w tym pierwszym – w każdym razie tak można sądzić z widomych efektów – dosłownie w przeciągu trzech miesięcy ukształtowały się zręby znanego nam dzisiaj stylu. Bo rzecz charakterystyczna, choć Domzalska niby nie robi niczego, czego w swoich pracach nie wykorzystywaliby (odwołując się skądinąd do znajomych tradycji) jej rówieśnicy, jej ilustracje są rozpoznawalne.

Zdecydowanie ma do tego temperament. Potrafi ilustrować (i robi to z pasją) wszystko, co wpadnie jej w ręce. Od prac semestralnych (no, niech będzie, że tekstów historyczno- czy krytyczno-literackich) na temat poezji, na które jej „wstawki” działały doprawdy zbawiennie, po hasło w Wikipedii. Chętnie wówczas zbacza, a nawet nurza się „w oparach absurdu”. „Absurd jest perwersyjną, radosną przyjemnością” – powiedziała komentując ilustrację do jednego z „ogłoszeń drobnych” (Stonimski i Tuwim) w *Warsawholiku*. Lecz też rzecz charakterystyczna, jak bardzo nawet wówczas zmierza w stronę satyrycznej socjologicznej diagnozy. Jako ilustratorka chętnie odwołuje się do konkretnych zdań lub drobniejszych fragmentów tekstu. Bywa po studencku „pilna”. Nie chodzi więc o całkowicie swobodne skojarzenia, ale raczej o wydobycie sformułowań kluczowych. Tak jakby przygotowując się np. do egzaminu podkreślała te zdania markerem. Drugą stroną tej „pilności” jest odrobina sztabackiego hochsztaplerstwa. Z upodobaniem, ale też bardzo zręcznie uprawia „sztukę intrygującego, głębokiego kolażu”...

Wiele pomysłów ma źródło w żarcie słownym. Analogia komunii z komunizmem w „I am from Poland” to przykład najlepszy. I nawet jeżeli seria ze Świętym Mikołajem troszkę mniej przekonuje, to łązące u jej podstaw skojarzenie „kupuję” z kośćcami.

